Nr. 77. Lwów — Środa dnia 5 Kwietnia **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5 …

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie … Kwartalnie … Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. …

CENA OGŁOSZEŃ … Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy … 25 „ Nekrologia … 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Wincentego | Zacharya Prep.
Jutro: św. Celestyna | Czwartek Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 39, Zachód „ 6 „ 29. Długość dnia g. 12 m. 50, Przybyło od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 kwietnia.

Ilekroć jakimkolwiek czynem ma być zaznaczona ścisła łączność narodu polskiego z Apostolską Stolicą, ilekroć mamy dać silny wyraz naszej wierności Kościołowi, który towarzyszył nam w doli i niedoli, rozwijał naszą historyę, pobudzał nas do najwznioślejszych czynów, zawsze odzywa się jakaś złośliwa plotka, dążąca do obudzenia w nas nieufności ku Apostolskiej Stolicy. Są widocznie jakieś żywioły, kryjące się w mrokach, a patrzące z niechęcią na naszą gorliwość religijną i naszą niewzruszoną wiarę w mądrość i sprawiedliwość Apostolskiej Stolicy. Tak przed pielgrzymką polską na kapłański jubileusz Leona XIII w r. 1888 rozpuszczono pogłoskę, że Papież zamierza pozwolić na wprowadzenie rosyjskiego języka do kazań i dodatkowych nabożeństw pod zaborem rosyjskim. Okazało się to niecnym fałszem, czem też było. Ale niezrażone tem zdemaskowaniem, owe ciemne żywioły poczęły teraz, przed polską pielgrzymką na biskupi jubileusz Ojca Świętego, rozsiewać pogłoskę o jakimś akcie pasterskim, korzystnym dla prześladowczej polityki rosyjskiej, a układanym jakoby przez Papieża na prośby Izwolskiego. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że istotnie jest w świecie katolickim, głównie francuskim, prąd chybiony, skłonny do koncesyi dla Rosyi, choćby kosztem narodowych interesów katolickiej Polski, ale zawsze przy tej sposobności kładliśmy nacisk na to, że sam Papież i jego otoczenie obce jest temu prądowi. Przytaczaliśmy słowa Leona XIII, pokazujące dosadnie, że ten znakomity Papież dokładnie zna położenie nasze pod zaborem rosyjskim i żywi dla nas gorące, prawdziwie ojcowskie uczucie. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy podać nowe słowo Jego Świątobliwości, dowodzące niezbicie, że fałszem i oszczerstwem jest wszystko, co prawią niektórzy o powodzeniu misyi p. Izwolskiego.

Dn. 26 marca Papież udzielił audyencyi rodzinie Czartoryskich, więc książętom Władysławowi i Marcelemu, hrabinie Działyńskiej, księżnie Marcelinie i małżonce księcia Marcelego. Rzekł do nich Ojciec Święty:

„Któż może przypuścić, żebym nie pamiętał, albo mniej pamiętał o narodzie, który Kościoła nigdy nie odstąpił w pomyślności, a dziś nie odstępuje go w nieszczęściu i prześladowaniu. Jest mi tem droższy, że widzę pewne podobieństwo w losach jego i Kościoła moich własnych. Podobny ucisk, podobne zewsząd niebezpieczeństwa. Niech w Polsce wiedzą, że nie opuściłem nigdy ani jednej sposobności, żeby ich bronić i żadnej nie opuszczę. Ale to powinni wiedzieć i rozumieć, że otrzymać i zrobić nie mogę prawie nic, bo znają przecież najlepiej trudności, z jakiemi mam do walczenia".

Słowa te wzniosłe i tak dla nas zaszczytne muszą odrazu obalić wszystkie oszczercze wymysły, a my powinniśmy licznym udziałem w pielgrzymce pokazać Ojcu Świętemu jak bardzo wdzięczni mu jesteśmy za te słowa otuchy, które są balsamem dla naszych nieszczęśliwych braci pod rosyjskim zaborem. Przypominamy tylko jeszcze, że nasza pielgrzymka, którą od Loreto poprowadzi książę biskup kardynał Dunajewski, będzie przyjęta przez Papieża 15 kwietnia. Kto tylko może, niech się przysługuje sprawie narodowej, weźmie w niej udział.

Liga przyjaciół pokoju święci pierwszy swój tryumf: dziś zbiera się w Paryżu sąd polubowny między Anglią a Stanami Zjednoczonymi w długoletnim zatargu o prawo połowu fok na morzu Behringa. Dawniej należał ten wodny obszar, rozciągający się na północ między lądami azyatyckim i amerykańskim, do posiadłości rosyjskich i w roku 1821 Rosya po raz pierwszy zamierzyła ograniczyć tam prawo rybołówstwa, ale natrafiła na silny opór Anglii, z którą też w roku 1825 zawarła traktat na lat sześćdziesiąt, zezwalający angielskim rybakom tak samo korzystać z morza Behringa, jak rosyjskim. Jednakże w roku 1867 Rosya sprzedała Stanom Zjednoczonym swe amerykańskie posiadłości (Alaskę), w skutek czego i morze Behringa z główną na niem wyspą Prybyłowa stało się terytoryalną własnością Ameryki. Po tej transakcyi Stany Zjednoczone przyjęły na siebie wszystkie zobowiązania rosyjskie i do roku 1886, t. j. do końca traktatu anglo-rosyjskiego z roku 1825, nie czyniły żadnych trudności angielskim rybakom. W tym jednak roku, nie uprzedzając Anglii, nagle zamknęły morze Behringa i aresztowały rybackie statki kanadyjskie. Tak rozpoczął się zatarg, trwający już z przerwami rok ósmy. Angielska dyplomacya wystąpiła ostro, policzyła ogromne koszta za aresztowanie statków, potem jednak obie strony zgodziły się na status quo, załogi okrętów były uwolnione i Kanadyjczycy swobodnie łowili foki do r. 1889, kiedy Stany Zjednoczone znowu zamknęły morze, wypędziły z niego obcych rybaków, a trzy angielskie okręty długo więziły. Wszelako i tym razem groźna mowa londyńskiej dyplomacyi zmusiła Stany Zjednoczone do cofnięcia wydanych rozporządzeń i rybołówstwo znów było otwarte, ale między obu tymi krajami już ciągle trwały rokowania, prowadzone nieraz w tonie tak ostrym, że się obawiano zerwania dyplomatycznych stosunków. Anglia musiała bronić swej pozycyi na morzu Behringa, bo Kanada groziła, że w razie utraty tego morza, oderwie się od Brytanii, a przymknie do Stanów, gdyż połów fok stanowi ogromną rubrykę w jej dochodach. Z tego samego powodu Stany, pożądające Kanady, odrzucały wszelkie propozycye angielskie. Przed czterema laty republikańskie stronnictwo w Stanach głównie tem zwyciężyło demokratów przy wyborze prezydenta, że rozpuściło pogłoskę, jakoby Cleveland potajemnie przyrzekł angielskiemu rządowi ustępstwa w tej sprawie. Wybrany wówczas kandydat republikanów Harfield ze swym pomocnikiem Blainem, najgorliwszym zwolennikiem hasła „Ameryka dla Amerykanów", poczęli robić Anglii takie trudności, że tylko ogromne umiarkowanie i zręczność gabinetu Salisbury'ego nie dopuściły do wybuchu nieprzyjacielskich kroków. Ale przewidywano ich możliwość i w Stanach wydawano ogromne sumy na budowę wojennej floty. Nie ukrywano się już z tem wcale, że kwestya morza Behringa jest właściwie kwestyą posiadania Kanady, w której jednocześnie tworzono silne stronnictwo amerykańskie.

Tak stały rzeczy, gdy w Stanach ponownie wybrano prezydentem Clevelanda, a on zaraz rzucił myśl załatwienia sprawy sądem polubownym. Anglia zgodziła się na to. Na sędziów wybrano Francyę, Włochy i Norwegię. Pierwsze z tych państw wydelegowało do sądu barona de-Courcel'a, byłego ambasadora w Berlinie, drugie — hrabiego Visconti'ego-Venostę, trzecie — sławnego prawnika prof. Grama. Anglia wysłała lorda Hannena i prezesa kanadyjskich ministrów Tompsona, zaś Stany dwóch sędziów Harlana i Morgana. Przed tym areopagiem z siedmiu członków walczyć będą p. Tupper, adwokat Anglii, i p. Foster, rzecznik Stanów. Rozprawa potrwa dni kilka, poczem areopag odpowie na następujące pytania, z góry i zgodnie ułożone przez Anglię i Stany: 1) Jakie wyłączne prawa do morza Behringa i do rybołówstwa na niem posiadała Rosya i sprzedała je Stanom Zjednoczonym razem z Alaską? 2) Czy te prawa były uznawane i szanowane przez Anglię? 3) Czy w traktacie anglo-rosyjskim z roku 1825 morze Behringa jest uznane za zamknięte, czy też za część północnego oceanu? (Według powszechnego prawa międzynarodowego, oceany są wspólną własnością wszystkich narodów). 4) Czy wszystkie prawa rosyjskie do wykonywania sprawiedliwości i policyi, przelane na Stany Zjednoczone aktem sprzedaży Alaski, stosują się także do morza Behringa i jeśli się stosują, to w jakim stopniu? 5) Czy Stany Zjednoczone mają jakiekolwiek wyłączne prawo do morza Behringa a w szczególności czy mają prawo ochraniać foki od wytrzebienia wzdłuż amerykańskich brzegów i wysp na morzu Behringa w trzymilowym pasie od lądu?

Ostatni punkt jest najdrażliwszy, bo foki trzymają się brzegów i często na nich przesiadują, wiadomo zaś, że według prawa międzynarodowego pas trzymilowy morza stanowi własność sąsiedniej ziemi. Jeśli ten punkt będzie potwierdzony przez sąd polubowny, to kanadyjskie rybołówstwo będzie ograniczone wyłącznie do północnych brzegów Kanady, gdzie fok bardzo mało.

KORESPONDENCYE.

Londyn 27 marca.

Rozmaite mogą być i są zdania o Gladstonie, jedni uważają go za geniusza, inni odmawiają mu wprost wybitniejszych zdolności politycznych, a nawet charakteru, nikt jednak nie zaprzeczy, że jest to może najsprytniejszy człowiek z pomiędzy polityków, przynajmniej angielskich. Pisaliśmy już o tem w jaki sposób zyskał sobie „stary wyga parlamentarny", jak sam siebie nazywa, poparcie potężnych towarzystw wstrzemięźliwości, wnosząc bill o zamykaniu szynków, teraz znowu zapewnia sobie odwrót na wypadek, gdyby okazało się koniecznem odwołać się do wyborców, czyli rozwiązać parlament. Trzeba wpierw jednakże wiedzieć, że odwrotnie aniżeli na lądzie stałym, gdzie zazwyczaj wieśniacy są konserwatystami, a miasta stanowią żywioł postępowy, rzecz się przedstawia w Anglii: tam konserwatyści mają swe twierdze wyborcze po miastach, liberali we wsiach mają oparcie. Otóż aby utwierdzić wieśniaków w popieraniu gabinetu, związać ich ściślej ze swoją chorągwią, zapowiedział Gladstone bill, ustanawiający rady wyborcze po wszystkich gminach, czyli jak się w Anglii mówi „parafiach", co było marzeniem angielskich „liberalnych wieśniaków."

Tymczasem w walkę torysów z wighami wmięszała się influenca i rozdając razy na ślepo, powaliła najpierw Gladstona, a kiedy ten wyzdrowiał i stanął na nowo do pracy, jakby dla harmonii wpakowała Salisburyego do łóżka tak, że nie będzie mógł on prawdopodobnie odbyć agitacyjnej podróży po irlandzkiej prowincyi Ulster.

Zanim jednak rozpoczną się meetingi i agitacya na prowincyi, prowadzą torysi obstrukcyjną opozycyę w parlamencie, przewlekają obrady w nieskończoność, zastanawiając się n. p. przez cały dzień nad tem: „czy jutro ma być posiedzenie izby, czy nie?" Irytuje to liberalne dzienniki, które domagają się od Gladstona, aby zastosował do torysów za torysowskich rządów uchwalony regulamin obrad, uprawniający przewodniczącego do odebrania głosu zbyt gadatliwym mówcom. Jeden z tutejszych dzienników grożąc torysom taką ewentualnością, powiada, że nie pomogłoby im nawet sprowadzenie samego p. de Cosmos.

Trzeba wiedzieć, że ten pan, członek parlamentu, w kolonii „Kolumbii angielskiej" zasłużył sobie na nazwę najwytrwalszego mówcy, jaki kiedykolwiek na świecie głos zabierał. Odbyła się zaś rzecz w ten sposób:

Sesya parlamentu kolumbijskiego miała się ku końcowi i mogła trwać najdłużej do następnego dnia dwunastej godziny, potem nieodwołalnie, stosownie do zwyczaju, musiała być odroczoną. W przeddzień zamknięcia o godzinie 10ej wieczorem, wniesiono projekt ustawy o wywłaszczeniu całego szeregu plantatorów. Olbrzymia większość była za tem przedłożeniem, ale miała wśród nielicznych przeciwników jednego, który ją pokonał; był nim p. de Cosmos. Po wniesieniu projektu zabrał on głos. Wszyscy sądzili, że około dwunastej skończy mówić, a o godzinie pierwszej lub najdalej drugiej ustawa zostanie przyjętą. Tymczasem płynęły godziny za godzinami a de Cosmos mówił ciągle, zwilżając sobie czasem usta wodą. Wybiła pierwsza, a mówca właśnie zapowiedział, że „teraz ma zamiar przystąpić do samej rzeczy", z chwilą uderzenia drugiej przytoczył dopiero jakiś argument zaczynający się od „powtóre."

O godzinie trzeciej zorjentowali się deputowani o co chodzi Cosmosowi, że chce on przewlec sprawę, poczęło to ich bawić, ale o czwartej wyczerpała się ich cierpliwość.

— Skończże już pan raz — zaczęto wołać na upartego mówcę.

— Panowie, cierpliwości — odrzekł de Cosmos — sprawa jest tak ważną, że warto dla niej chwil kilka poświęcić.

— Ależ my chcemy spać — wołała izba.

— I ja chcę spać — odpowiada mówca — jednak milszym mi jest spokój tych biedaków, których dachu chcecie pozbawić, niż jedna noc nieprzespana.

Posłowie widząc, że takie przerywania do niczego nie prowadzą, owszem ułatwiają de Cosmosowi zadanie, bo pozwalają mu odpowiadać poszczególnym posłom i odbiegać w ten sposób od rzeczy, zaczęli hałasować, aby zagłuszyć de Cosmosa. Jednak odebrać głosu mówcy nie wolno, de Cosmos więc, skorzystał znów tylko z tego, bo przez czas, kiedy trwał hałas w izbie, odpoczywał, czekając aż przewodniczący „uspokoi posłów". I ten więc środek na nic się nie przydał.

— Wiemy czego pan chcesz — zawołał ktoś z ław poselskich — chcesz przewlec obrady do południa i sądzisz, że zmęczeni rozejdziemy się potem, ale się przeliczysz!

De Cosmos w odpowiedzi wyjął z kieszeni olbrzymi pakiet papierów i zabrał się do odczytywania jakiegoś potwornych rozmiarów memoryału. Posłowie umilkli, ten i ów począł drzemać, chwiał się, wreszcie zasnął na dobre, oparłszy głowę o pulpit, a de Cosmos mówił nieustannie.

Świt rozjaśnił niebo, zrobił się dzień pełny, posłowie wyspawszy się, przecierają oczy, patrzą, a na mównicy stoi ciągle de Cosmos. Nadeszło południe, a sytuacya nie zmieniona, tylko głos mówcy, zrazu silny i szeroko się rozlegający, osłabł, zachrypł i stał się prawie szeptem. Tymczasem dzień chylił się ku końcowi, zapalono lampy na nowo, nadeszła 10-ta godzina.

— Na Boga! — poczęto wołać — toż ten człowiek już całą dobę mówi.

De Cosmos odpowiedział na te wykrzykniki tylko uśmiechem, ale podobnym raczej do skrzywienia bolesnego i mówił dalej. Wybiła północ.

— Skończyłem — wyszeptał de Cosmos i bezwładnie opadł na krzesło. Sprawa była uratowaną, parlament nie mógł dłużej obradować, wywłaszczenia owe nie doszły do skutku. Zwycięzcę musiano znieść prawie z trybuny, bo o własnych siłach zejść nie mógł. Nogi i ręce drżały mu jak w konwulsyach. Wargi miał zupełnie wyschłe, niebieskie, popękane, i krwią ociekające. Twarz blada, zapadła w sine pręgi, obrzmiałe powieki, a gałki oczne pokryte gęstą siatką krwawą. Nawet najzawziętsi przeciwnicy de Cosmosa musieli oddać hołd jego wytrwałości i sile woli, która mu pozwoliła przez 26 godzin mówić bez przerwy!

Towarzystwo wielkoświatowe zajmowało się żywo w marcu dwoma przyjęciami dworskimi czyli tak zw. drawing-room, na których prezydowała królowa, w pierwszej przynajmniej godzinie. Zdrowie jej podupadło jednak widocznie i męczących formalności dworskich znosić już nie może. Królowa jest jak wiadomo niskiego wzrostu, lecz tego roku uderzyło wszystkich, że się dziwnie jakoś skurczyła, jakby jeszcze zmalała. — Oba drowing-room były świetne, a chociaż odbywały się w dzień, panie były w balowych strojach, wydekoltowane, strojne w brylanty. Od tych wytwornych i wyszukanych strojów dziwnie odbijały skromne suknie żony i córki ambasadora chińskiego. Matka i córka miały zupełnie jednakowe suknie, wysoko pod szyję zapięte, spadające w szerokich fałdach do stóp, zrobione z ciężkiej, jedwabnej materyi szafirowej, haftowanej złotem. Prostota tych sukień korzystnie zwracała uwagę wobec europejskich strojów, które kapryśna moda zaopatruje w co raz to nowsze dziwactwa.

Powstała obecnie n. p. obawa, że krynoliny powrócą, ale na szczęście agitacya silna bardzo rozwinęła się przeciw nim. Pisaliśmy już nieraz o rozmaitych objawach antikrynolinowego usposobienia publiczności, teraz zaś do tej agitacyi wmięszał się nowy liberalny dziennik londyński *Westminster Gazette*. Na ulicach Londynu spostrzeżono w tych dniach damę ubraną w krynolinę, poczęto się jej ciekawie przyglądać, a wnet znalazła się gromadka uliczników, którzy śmiejąc się, krzycząc i rozmaite figle wyprawiając, uganiała za „panią w krynolinie". Pokazało się, że tą oryginalną damą była jedna ze współpracowniczek *Westminster Gazette*, której redakcya ubrała ją umyślnie w krynolinę, kazała odbyć podróż w takim stroju po ulicach Londynu, a później opisać swe przygody dla ostrzeżenia innych pań, któreby przechylały się ku krynolinom. Wieczorem otrzymała wspomniana gazeta następujący telegram od swej współpracowniczki: „Wróciłam w tej chwili prawie nieżywa do domu; wrzeszczący tłum ludzi towarzyszył mi do progu mojego mieszkania. Opiszę jutro moje wrażenia". Niewątpimy, że opis tej podróży zniechęci panie od zaprowadzenia krynoliny.

Przedmiotem wielkich owacyi był tu znakomity patolog niemiecki prof. Virchow. Najpierw Towarzystwo lekarzy i przyrodników angielskich t. zw. *Royal Societe* przyjmowało go u siebie, jako długoletniego swego członka honorowego, przyczem Virchow wygłosił odczyt, którym niewątpliwie ściągnie potępienie ze strony antiwiwisekcyjnego Towarzystwa, które jest prawdziwą potęgą. Oświadczył on bowiem, że angielska nauka, jeśli chce się rozwijać, a nie przeżuwać dawnych zdobyczy, musi odbywać nieustannie doświadczenia na żywych zwierzętach. Toż to będzie hałas między „przyjaciółmi zwierząt!" Dnia 21 b. m. znowu odbyło się uroczyste nadanie Virchowowi tytułu honorowego doktora nauk przyrodniczych na uniwersytecie w Cambrigde.

SPRAWY KRAJOWE.

(Reforma ordynacyi wyborczej dla miast)

Przed kilku dniami podaliśmy w głównych zarysach rezultat obrad ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy dla wypracowania projektu reformy ordynacyi wyborczej 30 większych miast w Galicyi, dziś uzupełniamy owo doniesienie kilkoma nowemi szczegółami. Oprócz powiększenia liczby wyborców IIgo koła uchwaliła ankieta wprowadzić w postępowaniu reklamacyjnem postanowienie, iż jeśli wybrana komisya reklamacyjna w ciągu 3 dni nie załatwi wniesionych reklamacyi, wówczas magistrat przedłożyć ma wszystkie akta starostwu do bezpośredniego załatwienia. Kolej wyborów w kołach ma się odbywać w ten sposób, iż każde z 3 kół w innym dniu ma odbyć głosowanie.

Postawiono jako zasadę, że gdyby w pierwszem kole było mniej niż 36 wyborców, wówczas z drugiego koła przechodzi tylu do pierwszego, ilu potrzeba do uzupełnienia ilości 36. Natomiast z 3go koła przejść ma do 2go koła tylu wyborców, ilu przeszło z koła 2go do 1go. W tym wypadku chodzi o to, aby nieuszczuplać drugiego koła, wzmocnionego z 3go koła wyborcami z osobistej kwalifikacyi.

Jeżeli wybrany radny do 3 dni nie złoży

---

11)

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zniecierpliwiony komendant zapytał w końcu komisarza, kiedy już to wino wyniosą do łodzi. Właśnie dwóch ludzi dźwigało duży kosz z figlarnie wyglądającemi szyjkami butelek. Spostrzegł to nasz lekarz, powiedział „all-right" i czemprędzej opuścił statek przy ogólnym śmiechu wszystkich.

Cała ta kontrola jest niedorzeczną, gdyż w Melbourn nie ma żadnej, a każdemu podróżnemu wolno tam wylądowawszy, koleją przyjechać do Sydney, choćby nawet z cholerą: no, ale doktor lubi francuzkie wina i zarabia na nie jak może.

Dowiedziałem się przytem, że do Australii nie puszczają żadnych psów z Europy, a przywiezione poddają 40-dniowej kwarantannie z obawy przed wścieklizną, której dotąd szczęśliwie nie znają.

Doktor odpływał z butelkami swemi, a my już powoli przesuwaliśmy się pomiędzy liczne, małe, kursujące jak omnibusy parowce i do portu głównego zbliżali.

Bardzo malowniczo nad wodą rozciąga się ogród botaniczny z pałacem gubernatora kolonii. Dużo ładnych will rozsianych brzegami — a na lewo ogromne miasto Sydney. Im bliżej portu i miasta, tem dymów więcej i woda zatoki coraz mętniejsza — nie przyczynia się niczem, przynajmniej z bliska, do upiększenia widoków.

Nareszcie port zbliżył się już i znów jak w Marsylii przy odpłynięciu czekały nas tutaj na powitanie czarne tłumy ciekawych. Długo jeszcze trwało, zanim zdołano przysunąć bokiem gmach taki do murowanego quai — poczem wciągnięto schody — i podróż skończona.

Mnóstwo czekających wbiegło na pokłady powitać swoich. Ja nie miałem nikogo, ktoby mię tutaj wyglądał; to też miłą niespodziankę zrobił mi przybyły pan W., Polak, przyjaciel mego kupca z Hamburga.

Poznajomiliśmy się zaraz i on poczciwy wziął mię w opiekę. Nie będę opisywał pierwszych moich kroków niefortunnych na ziemi australskiej, pierwszych trudności z angielszczyzną moją, z powodu której gdzieindziej wysłałem rzeczy ze statku, a gdzieindziej sam pojechałem. Szukaliśmy się z kuframi moimi przez trzy godziny. W rezultacie kasa moja odpowiedziała należycie — no, ale w końcu spocząłem w hotelu „Bauera", bo gdzieżby na świecie „Bauera" nie było. Taki sam ten, jak inne, Wiedeńczyk czystej wody, rad ze mnie, a ja z niego. Przyszedł p. W. po nim p. Ł., Poznańczyk, z listem od przyjaciela mego z Alstonville i informacyą dalszej podróży.

Była sobota — więc już od południa przybrało miasto pozór świąteczny. Wyszedłem razem z nowymi towarzyszami mymi. Najpierw do świętego Patryka, patrona Irlandczyków katolików, podziękować za podróż szczęśliwą: potem do parku, gdzie Sydneyczycy używają feryi świątecznych. Mnóstwo tutaj klubów grających w krokieta, kriketa, tenisa i inne gry angielskie. Mnóstwo widzów rozłożonych wygodnie na gazonach z podwieczorkami. Wszędzie po najpiękniejszych trawnikach chodzić wolno, ale za to palić — nigdzie. Gdyby nie to, byłaby mi ta swoboda przyjemną.

Główna ulica „George-Street" z dużemi kamienicami, pałacami banków, ludna, ruchliwa, dająca pozór bardzo wielkiego miasta. Wrażenie ogólne zewsząd przyjemne.

Przykro tylko Europejczykowi bez naszych kawiarni, gdzie przypatrując się ludziom, można i muzyki posłuchać i spocząć, i jako tako czas w obcem miejscu przepędzić. Są wprawdzie co krok „Saloony", lecz by tam wejść, trzeba umieć i mówić po angielsku i pić także po angielsku. Nazajutrz rano obiecał p. W. zabrać mię do swojej posiadłości kilka godzin koleją od Sydney odległej. Wycieczka w kraj ponętną mi była, więc rano stawiłem się na dworcu.

Pociąg długi, idący daleko w głąb, lepiej był urządzony, jak pierwsza kolej w Adelaid. Wagony niskie, lecz bardzo długie i bez przedziałów, ale są i Sleeping-cary. Idą bardzo szybko, a maszyna prawie zawsze w tył obrócona; widocznie, nie zadają sobie pracy, aby jak należy złożyć pociąg — byle prędzej, to już i lepiej.

Mijaliśmy szybko miasto, dalej przedmieścia willami zabudowane, gdzie przeważnie wszyscy mieszkają. W mieście są tylko biura, hotele i bisenesy (po angielsku business pisze się).

Ruch na lokalnych kolejach, odwożących i przywożących codziennie mieszkańców do miasta, jest szalony tak, że w jednym roku przewożą sześćdziesiąt kilka milionów ludzi. Jest to i koszt znaczny dla każdego, ale już tu taki zwyczaj. Ostatnie domy i przedmieścia kończą się, przejeżdżamy przez miasto przyszłości. Na równych parcelach wytyczone ulice z nazwami na słupach, trotuary z desek, latarnie gęsto — wszystko jest, tylko domu ani jednego. To spekulacye gruntowe. Właściciel tych obszarów przygotował wszystko pod miasto — i pewnie za lat kilka lub kilkanaście będą już niem te puste przestrzenie.

Ludność wzrasta ogromnie; napływ emigracyi zwiększa się ciągle, a cena resztek gruntów pod budowę w Sydney podnosi się do niepojętej dla nas cyfry. Na George street stopa frontu o 60 stóp długości w głąb, kosztuje tysiąc funtów. Żydek z Kalisza, Zając, którego poznałem później, przybyły do Sydney jako krawiec przed 30 laty, ma właśnie na George-street jedną parcelę i jest dziś milionerem.

W chwil kilka mijamy to miasto bez miasta i jesteśmy od razu jakby o sto mil od stolicy. Poważne eukaliptusy o korze szarawej, rozsiadłe pomiędzy płową zielonością innych drzew, ciągnęły się po obu bokach linii kolejowej milami. Od czasu do czasu wychylały się z lasów prostokątne niewielkie parcele, uprawne winem, sadami z domkiem farmera po środku. Czasem znów przelatywaliśmy dzikie, skaliste przestrzenie z karłowatą roślinnością; strumyk parowem ledwie się sączył, nad którym gęsto niebieskie zimorodki siedziały — zadumane, jakby nad przyszłym losem swoim, w razie wyschnięcia i i tej resztki wody. Dużo ich było, tak, że wydawały się jakby zebrane na sejm ptasi. Stacye małe, tuląc do siebie po kilku farmerów, kilka winnic większych, znalazły się na drodze naszej. Dalej miasteczka Liverpool — Dover — Southampton — bo cała Anglia przeniesioną została tu z nazw swoich.

Jakiś komin fabryczny świadczy o kiełkującym przemyśle krajowym. Znów dalej pastwiska rozległe grodzone drutem, spalone słońcem gorącem, obsiadłe z rzadka olbrzymimi suchymi — martwymi już eukaliptusami o białym, śmiertelnym kolorze pni i resztek potężnych konarów.

Smutny widok cmentarzy tych tak bujnych niegdyś olbrzymów! Stada wychudłego bydła i owiec nędznych leżały nad ciemnemi kałużami wysychającej wody.

Znów lasy rzadsze, nędzniejsze, smętniejsze — i stacya Minto, gdzieśmy wysiedli.

Przejechaliśmy pas ziemi nie bujnej, piaszczysto-kamienistej, gdzie o uprawie zbóż ani mowy nie ma. Pastwiska i gdzieniegdzie winnice stanowią dochód farmerów. Byłem tam wprawdzie w pełni lata, pod palącem słońcem i podczas bardzo długo trwającej posuchy, dość że strasznie przygnębiające wrażenie odniosłem z tej podróży kilkunastomilowej. Pociąg popędził dalej, urzędnik skrył się do wnętrza stacyi — zostaliśmy sami. Konie wierzchowe p. W. zostawione były na paszy u farmera Francuza, mieszkającego stąd o 3 mile angielskie.

Nie tracąc czasu, trzeba było dostać się do niego, bośmy jeszcze z sześć mil mieli jechać konno. Ruszyliśmy więc naprzód, z trudnością przedzierając się przez kolczaste druciane płoty, na czem pewna część ubrania mego bardzo ucierpiała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

oświadczenia, iż mandatu nie przyjmuje, uważany być ma za przyjmującego wybór.

Polityczna władza powiatowa może z urzędu unieważnić wybory osób, nieposiadających warunków obieralności — aby zaś nie przewlekać zbytecznemi rekursami sprawy wyborów, ankieta postanowiła, iżby stronie, której wybór unieważniony został, pozostawiona została wolność rekursu tylko do Namiestnictwa do ostatecznego rozstrzygnięcia.

W rozdziale o wyborze magistratu, przyjęła ankieta postanowienie ustawy bukowińskiej, iż nie najstarszy wiekiem członek rady gminnej, ale urzędujący burmistrz ma wezwać radnych, aby w oznaczonym dniu dokonali wyboru magistratu. W rozdziale tym wprowadzono również bardzo doniosłą innowacyę, mianowicie, że burmistrzem może być wybrana osoba także z po za rady, musi tylko posiadać prawo wyboru do rady miejskiej, a następnie, że członek wydziału powiatowego nie może być wybrany członkiem magistratu.

Do ważności wyboru magistratu potrzebną jest obecność przynajmniej trzech czwartych części całej liczby członków rady i bezwzględna większość głosów obecnych. Jeśli po dwukrotnem zaproszeniu nie zbierze się potrzebna liczba radnych, wówczas wystarcza zwykły komplet.

Jeśli burmistrzem wybrany zostanie niechrześcianin, natenczas chrześcijańska część rady miejskiej, uzupełniona w danym razie po myśli §. 95 ustawy gminnej (do 30 mias, dla załatwienia spraw ludności chrześcijańskiej, zwołana przez najstarszego wiekiem, przystąpić ma do wyboru ze swego grona przewodniczącego do spraw specyalnych ludności chrześcijańskiej.

Z Izby sądowej.

Lwów 1 kwietnia.

(Niepoprawny amator cudzej własności.)

We Lwowie znany jest policyi od lat wielu niezwykle zręczny złodziej kieszonkowy, który występował wobec władz pod rozmaitemi nazwiskami; raz bowiem podawał, iż nazywa się Kołodnicki, to Kordecki, Gerowin lub Szczur, w rzeczywistości jednak nazywa się Antoni Pelc. Publiczność nie znała osoby, ani nazwiska, znała natomiast sprawki jego. Nie było bowiem od lat ośmiu kościoła, placu, zbiegowiska, w którem by się nie zjawił Pelc, a zjawiwszy się nie czynił spustoszenia w kieszeniach obecnych, biorąc co się nawinęło, chustki, pugilaresy, albo i chude sakiewki najbiedniejszych. Był on równie plagą przybywających na targ chłopów i kobiet wiejskich. Z wozów chłopskich porywał kilimki, lub odzienie, a włościankom zabierał masło lub sery.

Za sprawki te w ciągu życia, a liczy dopiero 25 lat wieku, karany był 36 razy. Z tej liczby kar przypada 7 razy za zbrodnie kradzieży.

Antoni Pelc, uwolniony został z więzienia w dniu 26 lutego b. r. i tegoż samego dnia wieczorem około godziny siódmej, przypomniał się znowu czynem zdrożnym władzy bezpieczeństwa. Przyszedł on w dniu wymienionym na ulicę Akademicką i spostrzegłszy w handlu Baczyńskiego wywieszone nad drzwiami zające, usiłował przywłaszczyć sobie jednę z tych sztuk. Ale właściciel handlu zobaczył przez szyby, że martwy zając poruszył się nagle. Zastanowiło go to, bo wiedział, że nikt z publiczności nie mógłby dosięgnąć głowy zająca. Wybiegł tedy p. Baczyński z handlu, a tuż za nim jego subjekt. Kilka osób z publiczności wskazało właścicielowi człowieka, który szedł z zającem gdzieś środkiem ulicy.

Wskazując, dodano: Oto złodziej. Usłyszawszy to Pelc, rzucił zająca na ziemię a sam począł co prędzej uciekać w stronę placu Maryackiego, ale tuż za nim pobiegł subjekt i pochwycił złodzieja, który wskoczył już był w ulicę Krętą.

Stawiony przed sądem przysięgłych Pelc, wymyślił bajkę, byle nie przyznać się do winy, chociaż pochwycono go na gorącym uczynku. Twierdził, że już teraz nie myślał kraść, że owszem pragnął od tego dnia rozpocząć żywot cnotliwy. Niegodziwiec jakiś ściągnął zająca, on zaś chcąc czynem dobrym rozpocząć poprawę, odebrał zająca i miał zamiar oddać go właścicielowi.

To bardzo pięknie — mówi pan przewodniczący trybunału— ale dlaczego szedłeś w przeciwną stronę, zamiast do sklepu p. Baczyńskiego?

Pelc: Bo sobie nagle przypomniałem, że jestem podejrzany, nieszczęśliwy człowiek, a na takiego wszyscy, choćby nic nie ukradł.

To miało być także przyczyną, że rzucił nagle zająca, byle ujść pogoni tych niedobrych ludzi, którzy popsuli mu rozpoczęcie poprawy. Świadkowie stwierdzili jednak zupełnie co innego. Właściciel handlu ze swoim pomocnikiem wybiegli bezwłocznie. Od chwili oderwania zająca z wystawy do wyjścia właściciela z handlu nie minęło i dwie minuty, byłby zatem on lub subjekt spostrzegł owego złodzieja, któremu Pelc odbierał kradzież.

Krótko trwała rozprawa, więcej czasu zajęło odczytanie całego archiwum zdrożności, których Pelc dopuścił się w życiu. Trybunał przedstawił przysięgłym trzy pytania; pierwsze co do winy, drugie czy Pelc jest już nałogowym złodziejem i trzecie, czy najświeższą kradzież popełnił z niezwykłem zuchwalstwem? Pierwsze pytanie zatwierdzili przysięgli jednogłośnie, drugie 11 głosami, trzecie zaś odpadło z powodu rozstrzelenia się głosów.

Na podstawie powyższego werdyktu i w zastosowaniu słów prokuratora, który położył nacisk na to, że jedyną na złodzieja czas wolności społeczeństwo od tak niebezpiecznego i przebiegłego indywiduum, wymierzył trybunał Pelcowi karę 7-letniego ciężkiego więzienia.

MAŁY FELJETON.

Z RIVIERY.

Monte Carlo d. 26 marca.

Mamy tu teraz igrzyska sportowe, — więc w Nicei wyścigi konne, w Monaco regaty międzynarodowe, więc wreszcie popis cyklistów w biegu od Cannes aż do Mentony. Najciekawszy to moment sezonu już bodaj dla tego, że ściąga na Rivierę wszystkich niemal milionerów i lwią część arystokracyi całego świata. Szara gromada codziennych gości montekarlowskiego kasyna przybiera wieczorami wygląd niemal balowego tłumu. Świetne toalety mniej więcej pięknych kobiet, przewijanie się balowskich tytułów, ożywiają monotonnie smokingi, syczącą angielszczyzna bierze górę po nad innemi narzeczami, a pewna siebie dziatwa Albionu, wybucha nieraz wrzask nieprzystojnym śmiechem, boleśnie drażniąc ucho nieszczęśliwego gracza, który może właśnie swą ostatnią pięciofrankówkę rzucił przed chwilą na pastwę jaskini.

Cóż jednak ból cudzy obchodzić może spanoszonego klubowca? Szarak tłumi przyczaił na wygraną, dżentelman zaś bawi się także wygrać, ale wśród zabawy. Grają więc i zamożni Vanderbildt przy Bennecie, Rothschild paryski przy berlińskim Hanseman'ie, wiedeński Springer lub Koenigswarter razem z pankiem Gutmannem, a syn jednego z ministrów wiedeńskich wygrywa konorje w stawkach jakiemuś Ateńczykowi.

Kogo tu nie ma! Tu pokazują ci „la richissime" mieszkankę Waszyngtonu, owdzie przechadza się Worms, przemysłowiec australijski z Melbourne, tu z lekka szczupła, a jednak dziwnie piękna Argentynka z Buenos-Ayres, tam butny magnat węgierski, tu Belgijka, tam Rumun, tu Rzymianka, tam Chińczyk lub mulat.

Członków rodzin panujących zjechało się też podostatkiem. Książę Cambridge przed kilku dniami wyprawiał piknik w restauracyi Rezerwy w Beaulieu; cesarzowa Eugenia, budująca piękny pałac na Cap Martin, stanęła równie na Rivierze, jednocześnie prawie z rodziną księcia Walii. Królowa angielska lada dzień przyjeżdża na tędy, udając się do Florencyi, gdzie zamieszka w willi Palmieri, gościnnie odstąpionej jej przez właścicielkę, hrabinę Crawford. Dostojna turystka podróżuje pod przybranem nazwiskiem hrabiny de Balmoral.

Trudno przesądzać, czy w salonach kasyna sługa wasz nie ocierał się również o jakich panujących z przybranemi nazwiskami, faktem jest jednak, że zgrywał się tu Milan, król grecki i niejeden z książątek Związku Niemieckiego. Tych ostatnich bawi tu bardzo wielu, zwłaszcza w Cannes.

W liczbie przyjezdnych zapisać też należy powrót księżny Monako. Z przybyciem pani domu, starczyło zamczysko Grimaldich ożywiło się do niepoznania. Sznury pojazdów ciągną na miniaturowy Półwysep, skąd też wychodzą miniaturowe sługi miniaturowego panowania. Pod protektoratem księżny Alicyi odbył się wielki świetny spektakl w miejscowym teatrze na rzecz jakiejś zubożałej śpiewaczki; ona to również urozmaicenie odwiedzinami przy boku małżonka i w otoczeniu świty usiłuje zaznaczyć swoją godność, gdy idzie o poparcie sztuk pięknych lub międzynarodowej wystawy przemysłu i handlu.

Nic bardziej zabawnego nad taką paradę, której kwintesencyą jest mówka, wynosząca pod niebiosa „nieskończoną dobroć miłościwych państwa", którzy raczyli zaszczycić ubogie progi itd. itd. A przecież „ubogie progi" wzniesione są kosztem kasyna, jak zresztą kosztem kasyna z gołych skał przed dwudziestu ośmiu laty stało się to wszystko, co jest obecnie magnesem przyciągającym bogaczy całego świata. Próżność jednak nie rozumuje.

Ukoronowana eksbankierówna rozsiada się z pychą w złoconej karecie, żądna ukłonów zgromadzonej przed pałacem sztuk pięknych gawiedzi, a jej o wiele skromniejszy małżonek, ubrany po cywilnemu, wciska się za nią do wnętrza powozu, gotów czapkować nawet chłopakowi z kawiarni, gdyby chcć ten zechciał powitać go ukłonem. Niestety, nikt nie obnaża głowy, na twarzach ciekawych krąży uśmiech jakby politowania czy szyderstwa. Drzwiczki zatrzaśnięto, wygalonowany lokaj zajął miejsce przy stangrecie, i komedya skończona.

A jednak szydzić nie należy. Rozrost księstewka jest istotnie szalony. Liczba stałych mieszkańców, podciągniętych pod prawa miejscowe, sięga już 40 000, książę bije własną monetę i drukuje marki pocztowe, armię zwiększył o 180 ludzi, a każda piędź ziemi na całem terytoryum księstwa ceni się niemal tak drogo, jak w środku Paryża. Kraik to, jak wiadomo, wolny od podatku, ucisku nie zna żadnego, chyba ten jeden, że mieszkańcom niewolno grywać w kasynie. Ale i pod tym nawet względem uczyniono wyjątek ku większej chwale Jego Wysokości.

Na świętego Alberta (w połowie października) wielka uciecha zapanowywa na skałach Monako. Jestto jedyny dzień w roku, w którym każdy przyzwoicie ubrany ma prawo złożyć grosz wdowi na zielonem suknie rulety. W kasynie ma być wtedy ciżba niesłychana. Wyrobnicy, służba dworska, kupcy, hotelarze, szwaczki, cała armia woźnych kasyna, a nawet krupierzy, każdy z kolei i wszyscy grają z zawziętością jednodniowej gorączki. Ponieważ kasyno na ten dzień stawek wcale nie zmniejsza, a dzienny swój zarobek mieć musi, więc można sobie dośpiewać w duszy, jak grubym rabunkiem poddanych jest ta wielka radość imieninowa! Łup przynoszący około miliona!... Kogo więcej obwiniać: niecną instytucyę czy ułomność natury ludzkiej?!

KRONIKA.

Lwów 4 Kwietnia.

Dr. Smolka — jak donoszą z Wiednia — mianowany został członkiem Izby panów.

Dr. Witołd Korytowski, wiceprezydent krajow. dyrekcyi skarbu, wyjechał za kilkunastodniowym urlopem w Poznańskie.

Arcyksiążę Albrecht obchodzi dziś piękną rocznicę. Dziś bowiem mija lat 30, od nadania mu najwyższej godności wojskowej marszałka polnego armii austryackiej. Przez cały ten szereg lat dzierży arcyksiążę Albrecht chlubnie buławę marszałkowską i jest wzorem cnót żołnierskich. Podwładni kochają go jak ojca, a ludność całej monarchii otacza go najwyższym szacunkiem. To też ze wszystkich stron składają dziś sędziwemu jubilatowi gratulacye, aby go Bóg długie lata jeszcze zachował w czerstwem zdrowiu dla dobra państwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego na prezesa i księdza Jana Kaliniewicza, proboszcza łacińskiego w Trembowli na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Trembowli.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa dra Stanisława hr. Mycielskiego prowizorycznym komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego Franciszka Balkę, koncepistą Namiestnictwa.

Klub ruski. Dobrze zazwyczaj poinformowana w sprawach moskalofilskiego stronnictwa wśród Rusinów *N. fr. Presse*, otrzymała wiadomość ze Lwowa, że ruscy posłowie sejmowi z odcieniem moskalofilskim postanowili nie przystępować do klubu zostającego pod kierownictwem Romańczuka.

Święcenie niedzieli. Aby zmusić kupców chrześcijańskich do zamykania sklepów w niedziele i w święta uroczyste postanowiło grono pań tutejszych nie robić w te dnie żadnych sprawunków. Postanowienie to bardzo chwalebne, to też zasługuje na wszelkie uznanie.

Do Chicago na wystawę wyjechali wczoraj dwaj Lwowianie, pp. Feliks Czerwiński i Edward Grzybowski na Berlin, Londyn i Southampton.

„Prodana nevesta", opera czeskiego kompozytora Smetany, wystawiona została w ubiegłą niedzielę po raz pierwszy w Wiedniu i odniosła sukces nadzwyczajny.

Ostracyzm w świecie sportowym. Organ wiedeńskiego „Jockey Clubu" *Wochenrenn Kalender*, zamieścił w ostatnim swym numerze, wydanym podczas świąt, oświadczenie, że p. Alfredowi Mysłowskiemu, synowi, wzbroniony został wstęp na wszystkie tory wyścigowe w Austryi, a to z tego powodu, że p. Mysłowski poprzegrywał do rozmaitych osób znaczne zakłady, jednak ich nie zapłacił.

W Wiedniu odbyło się w niedzielę w sali Schwendera wielkie zgromadzenie robotników, na którem uchwalono rezolucyę domagającą się powszechnego prawa głosowania.

Koleje pruskie wydały rozporządzenie, że każdy wychodźca z Austro-Węgier musi kupując bilet kolejowy do jednego z miast portowych wykazać się kartą okrętową, w przeciwnym razie nie sprzedadzą mu biletu kolejowego.

Odezwa. Jedną z najcharakterystyczniejszych właściwości etnologicznych każdego narodu są jego leki domowe.

Mniej powabne niż stroje ludowe, mniej pokaźne niż archeologiczne zabytki, równie wielką mają one wartość dla nauki a także i dla cierpiącej ludzkości.

Lud nasz, tak hojnie obdarzony zmysłem spostrzegawczym, liczne porobił odkrycia, potrzebne mu w życiu codziennem, liczne wynalazł leki i praktycznie je wypróbował a obecnie potrzebaby tylko naukowych badań, aby te skarby dla dobra ogółu zebrać i ułożyć, aby krytycznie zbadać wartość rzeczy i w naukowem je świetle przedstawić.

Dlatego też instytut farmakognostyczny, jako cząstka uniwersytetu lwowskiego, postanowił uzupełnić istniejące już materyały, zebrane przez Akademię umiejętności i przez powyższy instytut, i przygotować dla wystawy krajowej zbiór środków leczniczych oraz sposobów leczenia używanych między ludem w Galicyi.

Zadanie to jednak nie da się wykonać bez gorącego poparcia ze strony ogółu; jestto praca, której właściwym autorem byłoby społeczeństwo, jestto rzecz patryotyczna i godna trudu.

Instytut farmakognostyczny zamierza zadanie to wykonać ze stanowiska lekarskiego i etnograficznego, uprasza przeto uprzejmie o nadsyłanie wszelkich wiadomości, odnoszących się do następujących szczegółów:

1. Rośliny, zwierzęta i minerały używane przez lud jako leki. (Uwzględnićby tu należało nazwę ludową, opis części, które bywają używane w celach leczniczych, czy mianowicie cała roślina lub zwierzę do tego służy, czy tylko kwiaty, liście, korzenie, skóra lub włosy, kości lub ścięgna itp.; sposób przyrządzania leku, sposób użycia; choroby, przeciw którym środek służy; skutki.)

2. Wydzieliny i przetwory roślinne i zwierzęce, jak gumy, żywice, soki, tłuszcze, cukry itd.

3. Uprasza się usilnie o przesłanie odnośnych próbek; przy roślinach, o ile możności z kwiatami.

4. Ważne są również wiadomości o sposobach leczenia. Należą tu procedury wodolecznicze, masowania, gimnastyka, naciągania, nakłuwania, działanie słońca, pary, okładów itd.

5. Pod względem etnologicznym ciekawą byłaby wiadomość, czy pewien lek lub sposób leczenia używany bywa przez mieszkańców dolin, czy też przez górali, żydów, cyganów itd.

Każda nawet najdrobniejsza wiadomość przyjętą zostanie z uznaniem w imię sprawy publicznej, a nazwisko jej autora zapisane będzie w księdze pamiątkowej.

Podpisany uprasza o przesyłanie wszelkich wiadomości i przedmiotów pod adresem:

Dr. Władysław Niemiłowicz,
profesor uniwersytetu we Lwowie.

Z Czech donoszą, że arcybiskup praski, kard. Schönborn, wydał był rozporządzenie, w którem nakazywał we wszystkich kościołach swojej archidyecezyi odprawiać nabożeństwa pasyjne nie po czesku, tylko po łacinie. Rozporządzenie to wywołało w niektórych miejscowościach niemiłe demonstracye, skoro bowiem rozpoczęto śpiewać pasye po łacinie, wielu z Czechów ostentacyjnie opuszczało kościoły. Podmiejska gmina praska wysłała do arcybiskupa memoryał, w którym energicznie protestuje przeciw jego rozporządzeniu.

Z okazyi powszechnej wystawy krajowej zaproponował poseł dr. Kornel Czaykowski z Sambora urządzenie w r. 1894 całego szeregu zjazdów ruskich we Lwowie, mianowicie zjazdu literatów, prawników, lekarzy, nauczycieli, agronomów itp. Myśl jego przyjęła się szczęśliwie, z tą wszelako zmianą, że będzie urządzony jeden generalny zjazd, który się podzieli na sekcye.

Rada miejska w Przemyślu na posiedzeniu 29 marca 1893 nadała jednogłośnie honorowe obywatelstwo dr. Franciszkowi Smolce z okazyi jego ustąpienia z areny parlamentarnej. O tej uchwale zawiadomiono Smolkę telegraficznie.

Z Czerniowiec piszą nam: Długo, bo aż dziewięć miesięcy, wlokło się śledztwo w sprawie znanego skandalicznego napadu młodzieży rumuńskiej na polskich Sokołów w ogrodzie Weissa d. 17 lipca 1892. Mnóstwo świadków musiano przesłuchać, a wielu z nich za pośrednictwem rozmaitych sądów w Galicyi, co jeszcze bardziej przewlekało rzecz całą. Ostatecznie teraz śledztwo już zamknięto, sformułowano zarzuty i w najbliższych dniach po świętach ruskich odbędzie się w tutejszym sądzie miejsko-delegowanym rozprawa, którą przeprowadzi sędzia p. Jakubowicz.

Djaki. W Horodence odbędzie się dnia 18go kwietnia zgromadzenie djaków, na którem omówione być mają stosunki djakowskie i sprawa wzajemnej pomocy djaków ruskich.

Dynamitowy zamach. Z Paryża donoszą, że w kościele N. P. Maryi w Lille, podczas nabożeństwa w drugi dzień świąt Wielkiejnocy, wybuchła bomba dynamitowa. Kościół wskutek tego wybuchu ucierpiał bardzo, z ludzi jednakże niemal cudem nikt nie zginął.

O strasznem morderstwie donoszą z Sosdii, pod Temeszwarem: Mieszkał tam pop rumuński Wacław Prohab wraz ze swym adoptowanym synem. Stosunki między nimi nie były dobre, syn nawet wytoczył proces ojcu, a kiedy wyrok wypadł n rzyść ojca, rozdrażniony tem, zamordował go nas nej zaraz nocy. Zbrodniarza ujęto.

Kobieta lekarzem. Rząd krajów okupowa Bośnii i Hercegowiny, mianował lekarzem w Dol Tuźli, panią dr. Krajewską, która ukończyła medycynę w Zurychu i przez pewien czas była asystentką słynnego fizyologa prof. Schiffa.

Od p. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera i wł ciela fabryki asfaltu, otrzymujemy następujące pi

Nieznany mi filantrop nadesłał w dniu marca r. b. przy liście anonimowym na ręce 26 złr. z prośbą o doręczenie tej kwoty najbied szym bliźnim, jako upominek świąteczny.

Wywiązując się z włożonego na mnie zle nia, poczuwam się do miłego obowiązku donie anonimowemu filantropowi za pośrednictwem *Przeglądu*, że wolę szlachetnego ofiarodawcy ściśle spełniłem, zasyłając w imieniu obdarowanych biednych szczere Bóg zapłać. *Szeliga Łyszkiewicz.*

Zgromadzenia przedwyborcze. Ściślejszy bór do Rady miejskiej, jaki się rozegra jutro dzy pp.: Krochem a Michalskim dał sposobnoś odbycia się w dniu wczorajszym aż dwu zgr dzeń przedwyborczych. Najpierw obradował osób, zaproszonych przez zwolenników kandyda p. Michalskiego. Przewodniczył obradom p. G a w zgromadzeniu wzięli udział delegaci wszystkich korporacyi przemysłowych.

Zaledwo uczestnicy poprzedniego zgroma nia opuścili salę ratuszową, zajęli ją wyborcy, proszeni przez prof. Jegermana. Przewodnictwo objął inżynier p. Zabokrzycki, poczem zabrał g prof. Jegerman i oświadczył się przeciw p. Mic skiemu, a za p. Krochem. Przy tej sposobności rzył mówca ponownie na złą gospodarkę miejs i zapowiedział, że wkrótce odsłoni przed lwow publicznością prawdziwą „Panamę".

Ze Stanisławowa piszą nam: Wśród pow obcych a wrogich nam żywiołów, pod ciężarem rej Stanisławów się poprostu ugina, tem god szym jest zanotowania każdy akt samoobr zwłaszcza, jeśli uwieńczonym jest pomyślnym s kiem. Dlatego też szczera uwaga i słowa go zachęty należą się „Towarzystwu wzajemnej po cy mieszczan w Stanisławowie". Towarzystwo powstało w r. 1884 pod bardzo złemi auspicya funduszu bowiem zakładowego miało zaledwo 2 złr., złożonych przez p. Szwabowicza, a nadto do walczenia z wszechpotężną podówczas u korupcyą. Jednak ze wszystkich oporów i trud Towarzystwo wyszło zwycięsko i liczy dziś członków, których udziały przedstawiają k 32.290 złr., wypłaca im 6% dywidendy, resztę czystego zysku przeznacza na cele publiczne i np. w tym roku udzieliło z funduszów swych złr. Funduszowi dla zubożałych mieszczan sta sławowskich, 50 złr. na bursę im. Kraszewski i t. d. Na zgromadzeniu Towarzystwa, które od się dnia 26 marca w miejsce ustępujących człon zarządu wybrano pp. Baraniewicza, dr. Mandycz skiego, Grodzickiego, Rubczaka, Marianowskieg i prof Bryłę.

Nasz teatr pod zarządem p. Kwieciński nie ustaje ani na chwilę w gorliwości, owszem gle ją potęguje i ciągle się udoskonala. Sztuki ginalne nowe i dawniejsze postępują szybko sobie. W ostatnich czasach ujrzeliśmy tu 5-akto sztukę Z. Krzywdzica, odznaczoną na konkur krakowskim p. t. „Zdrowi i pokaleczeni". Dotyc czas z teatrów polskich, po scenie krakowski teatr stanisławowski jest pierszym, który z wys wieniem tej uwagi godnej sztuki pośpieszył się.

Związek stronnictwa chłopskiego. Pod ta nazwą zawiązało się w Nowym Sączu za inicyaty posła Potoczka stowarzyszenie polityczne, którego lem jest popieranie sprawy chłopskiej a mianowic poprawa stosunków prawnych i społeczno gospodar skich na korzyść chłopa i chłopskiej własności, ro szerzenie poczucia praw obywatelskich, dążenie sprawiedliwszego rozkładu podatków itp. Cele te mierza Towarzystwo osiągnąć przez wydawanie wł snego czasopisma i rozszerzanie go między lude przez rozszerzanie innych pism i broszur, przez o czyty, pogadanki, wreszcie przez regularne urządzan wieców ludowych w różnych okolicach kraju.

Że włościanie niewiele korzyści odniosą z te towarzystwa, to nie ulega żadnej wątpliwości, ale to najzupełniej pewną jest rzeczą, że Towarzystwo od czasu do czasu będzie wichrzyło między ludem podburzało go przeciw warstwom wyższym.

W sprawie księdza Stojałowskiego donos nam, że powodem jego uwięzienia w Krakowie j wdrożone jeszcze przed trzema miesiącami przez s cieszyński śledztwo w sprawie wydrukowanej prze niego broszury „*Vor das Weltgericht*". Sprawa została obecnie przekazana sądowi krakowskiemu, tenże dołączywszy do tego śledztwo z powodu dru kowanych w z. r. w „*Wieńcu*" artykułów po w. „*Słowa prawdy*" polecił ks. Stojałowskiego uwięzić.

W sprawach tych odbędzie się rozprawa prze sądem przysięgłych w Krakowie prawdopodobnie je szcze w ciągu bieżącego lata.

Z Nowego miasta nam piszą: Wybory d rady gminnej wypadły u nas szczęśliwie. Ludnoś chrześcijańska, będąca dotąd pod przewagą żydów postanowiła pozbyć się żywiołu, który był najgłów niejszą zaporą w uporządkowaniu stosunków gmi.

---

128)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Nie ma tu żadnej pociechy, — mówił drżącym głosem Domański.— Jedna rozpacz jedna tęsknota, którą człek wciąż się zapija, jak wódką!...

— Bluźnisz, bracie, — cicho wyrzekł Dzik. — Lepiej pomyśl, że teraz tam dzwonią na Anioł Pański.

I znowu wszyscy umilkli.

— O, Jezu, Jezu! — jęknął nagle Domański, padając na kolana.

Uklękli i oni i modlili się cicho, żarliwie.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, bądź miłościw... — wołał Domański, uderzając się w piersi, jak młotem, i w końcu zaszlochał.

I oni ocierali łzy rękawami, a potem wstali i milcząc, jak powarzeni, szli do zamku.

Po wieczerzy, w izbie Dzika, siedzieli z fajkami we czterech: ksiądz przed samym płonącym kominkiem, obok niego Reutt, a po bokach Dzik i Trylicki, — i mówił ksiądz:

— Dziwno mi, żeśmy o tem sami nie pomyśleli! Inaczej nie może być, tylko powołają nas, ubiorą w tornistry i każą służyć. Prawa na to nie potrzeba, wystarczy wola. Ze słów imci pana pułkownika leży jak na dłoni, że trudno im pójdzie z Szamilem, choćby wystawili nową dywizyę, której zresztą nie mają. Bo rozważcie, proszę! Wolga zamarzła, stepy śniegiem zawiane, więc do wiosny ani wojska świeżego nie mogą ściągnąć, ani prowiantów dowieźć. Tymczasem Szamil całkiem wykruszy Kluka i Muchrańskiego, którzy są jak w pułapce między morzem a górami.. Już ich przecie odrzucił na całej linii, już poszczerbił, a w takiej sprawie sami wiecie, źle wart dobry początek. Do Szamila zbiegły się tysiące wojowników, bo zwycięstwa rzecz łakoma; zbiegnie się jeszcze dziesięć razy tyle, a wtedy co?

— Wtedy może i Gruzya powstać, — rzekł Dzik. — Ani wątpić: Szamil rzuci się na niziny. To wódz zuchwały. Wierzy on w swoję gwiazdę, a miurydzi w niego.

— Właśnie! właśnie!— podchwycił ksiądz.— Wierzy w swoję gwiazdę i jest zuchwały. Z ust mi to wyjąłeś. Więc rozważcie, proszę! Mają Kluk i Muchrański próbować szczęścia w walnej bitwie, czy nie mają?

— Będąc na ich miejscu, rzekł Dzik, — jabym i chwili nie zwlekał.

— To też oni się pośpieszą, odrzekł Reutt — Strasznie im nie w porę przyszła śmierć Hamzad-beka. Uszykowali się na niego, plan ułożyli i część jego wykonali, wtem — celu zabrakło! To jakby rozmachać ramię z mieczem i zamiast w głowę, albo w kark, ugodzić w powietrze: odrazu równowaga przepadła! Tak i oni: rozpędzili się na imama, którego naraz nie stało, a tymczasem z boku zaszedł Szamil. To im wszystkie szyki popsuło i miurydom dało przewagę. Ale teraz już się zebrali; ściągnęli wszystkie garnizony, gdzie jakie były, nawet aż z pod Baku; naszych wzięli pod karabin — i tych, co nad Terekiem sypali wały, i także tych, którzy rwali skały podwodne pod Derbentem, i wszystkich innych, przyrzekając za dobrą służbę uwolnienie do domu na wiosnę. Zebrała się pokaźna siła. Z nią tedy idą na Szamila: Kluk od Szury, Muchrański od Derbentu, a Olgerode, jak wiecie, tędy zaszedł prawie pod Dargo. Ale on ma samą zbieraninę: batalion strzelców, dwie kompanie gruzińskiej drużyny, cztery armatki i dragonów Mirskiego, którzy na nic są w takich górach, bo nieobrotni. Otóż dlatego mnie posłano do niego z konnymi pionierami. Jak mi to smakuje, nie powiem. Ale tem się pocieszam, że z wami będę, bo kiedy wszystkich naszych już wziął Muchrański pod karabin, to jużci i o was nie zapomniał. Musi o tem coś być w tych papierach, które wiozę Olgerodemu.

— Udławią się oni naszą pomocą, — rzekł Trylicki. — Wolę z tej skały głową w dół jak do nich na towarzysza. I to jeszcze być pod Olgerodem! A niechże go jasne pioruny zatrzasną!

— Więc się przygotowuje walna bitwa? — spytał Dzik.

— I rozstrzygająca przynajmniej na pół roku, — dodał Reutt. — Inaczej nie może być, bo przez zimę cały Dagestan zrobi się jedną twierdzą.

— Łeb mi pęka! — zawołał Trylicki, biorąc się rękami za głowę. — Co nam, u licha, do tego, czem się zrobi Dagestan! Niech raczej w morze zapadnie razem z nami pierwej, nim się splamimy służbą u tych... no, niech już nie nazwę!. Im służyć! Dla nich życie nadstawiać! I w jakiej sprawie? W takiej samej, którą oni u nas w naszej krwi utopili. Toż to szyderstwo z naszej niedoli!

— Nie wzruszaj się, Janie, przed czasem, — rzekł Dzik.

— Pewnie, że to nie marcypan, — zauważył Reutt. — Ale ja tak myślę, że dobrze jest z potopu choć perłę wyłowić. A potopem nazywam teraźniejszy stan Polski, zaś perłą — znaczenie, jakie każdy z nas zdobędzie i przywiezie do kraju. Dajmy na to — ja. Wrócę na Litwę jenerałem, będę komendantem miasta, albo gubernatorem, albo jakimś prezesem, no, to się bardziej swoim przydam, niż jakiś Łapowników, albo Złodziejkin.

— Nie gadaj, nie gadaj, pułkowniku! — rzekł ksiądz. — Będziesz dygnitarzem gdzieś w Orenburgu, albo w Kazaniu, a na Litwę nie inaczej wrócisz, jak emerytem, bo Litwa dla Łapownikowa i dla Złodziejkina. Co to gadać!

Tymczasem Dzik, ściągnąwszy brwi nad oczami, patrzył w ogień na kominku i myślał. Parę razy podnosił oczy na Reutta, jak gdyby chciał go o coś zapytać, lecz się za każdym razem wstrzymywał. Wreszcie rzekł:

— Jeśli całą potęgą idziecie na Szamila, to musicie dokładnie wiedzieć gdzie on jest i jak się rozłożył?

— A jużci! Nie szpilka on, żeby się mógł zapodziać. Nawet taki zuchwały, że się naprzód wysunął, jakby na powitanie. Wiemy o nim tak dokładnie, jak gdybyśmy patrzyli nań z nieba. Trudno, żeby nie dostał po łbie!

— A to czemu? Przecie musi o was wiedzieć, skoro powiadasz, że wyszedł jakby na powitanie. A jeśli wie, jaka potęga idzie na niego, to albo obliczył, że wam sprosta, albo prześliźnie się między wami i potem z boku, albo z tyłu ukąsi.

— Nie może to być! Zarozumiałym się zrobił, to go zgubi.

— Niech-że się gubi, jeśli zasłużył na to, ale ja myślę inaczej. To wielki wódz!

— O! już wielki! — wykrzyknął Reutt, trochę się zapaliwszy — Ja tylko wielkie głupstwo widzę w jego szyku. Po co się wysunął aż pod Chocatliński wąwóz? Najpierw, w razie porażki, nie trafi do swojego Darga, ale chyba na lodowe szczyty, albo do Awaryi, co mu będzie bardzo niezdrowo. Powtóre, prawe swoje skrzydło naraził na atak Hadżi-Murata, który jest pod kuratelą rosyjską, czego może nie wiecie, i rwie się na miurydów, jak wściekły, a pewnie już otrzymał rozkaz wymarszu. Po trzecie, za dużo sił zgromadził na swem lewem skrzydle, gdzie będzie miał tylko Olgerodego, to znaczy prawie nic. Słuchajcież teraz, jak z pewnością będzie! Hadżi-Murat chwyci go za prawy bok, Kluk z Muchrańskim za piersi, a Olgerode będzie go trzymał za lewą rękę. Cóż z tego wyniknie? W najlepszym razie, to jest jeżeli z całem wojskiem nie polegnie, zacznie się cofać, ale jak? — nie wprost za siebie, bo jakem już rzekł, nie ma gdzie. Więc zacznie się cofać tak, aby prawe ramię uchylić od Hadżi-Murata, a pierś — od głównej siły, czyli plecami w bok zakręci ku lewej stronie, ku tej skale waszej, o! mimo niej będzie zmykał! A cóż z tego znowu wyniknie? No, to chyba jasne! Zaraz za waszą skałą już step kirgiski; ona stoi na kraju Dagestanu, z którego zatem Szamil będzie wyrzucony i tak się wojna skończy. Quod erat demonstrandum!

(Ciąg dalszy nastąpi)

nych. Usiłowania te poparte przez duchowieństwo miejscowe i Kółko rolnicze odniosły pożądany skutek, gdyż naczelnikiem gminy został p. Freund, człowiek gospodarny i zapobiegliwy, a do nowej rady weszli sami chrześcijanie.

Wypadki w Kielcach, o których donieśliśmy w sobotę, przedstawiają się bardziej jeszcze przygnębiająco w oświetleniu nowych szczegółów, jakie ztamtąd nadeszły. Rewizya, którą przeprowadzono w kieleckiem seminaryum nie jest pierwszą, bo już w lutym na doniesienie alumna Gawrońskiego, tego samego, który podpalił seminaryum pięć razy, przetrząśnięto ten zakład, a chociaż nic nie potwierdziło niecnych denuncyacyj, usunięto trzech profesorów między nimi regensa i wiceregensa, przenosząc ich na inne posady w dyecezyi. Zdawało się wówczas że sprawa jest zakończona. Zakończona gwałtem i niesprawiedliwością, ale zakończona.

Tymczasem Gawroński, przewieziony do Warszawy, został osadzony w więzieniu i tam wobec władz składał coraz to nowe oszczercze zeznania. Następstwa jego oszczerstw i oskarżeń okazały się niebawem. W dniu 18 marca zjechało do Kielc mnóstwo czynownictwa: prokurator i kilku cenzorów z Warszawy, dalej jenerał żandarmski Brok, kilku oficerów i 40 żandarmów ściągniętych z całej gubernii. Przywieziono także Gawrońskiego z Warszawy. O godzinie 3 w nocy rozpoczęła się rewizya w seminaryum. Gawroński wskazywał wszystko, co mogło być podejrzane władzom. Rewizye trwały bez przerwy blisko dwa tygodnie, a odbywały się w sposób oburzający. Rozbierano alumnów do naga, zdzierano szkaplerze, wyrywano podłogi i otwierano trumny w grobach.

Oskarżenia i zarzuty, na podstawie których dokonano tych wstrętnych rewizyj, streszczają się w następujący sposób: przedewszystkiem podejrzywano profesorów, iż w seminaryum uczą alumnów historyi polskiej, że wspominają o przedrozbiorowych granicach państwa polskiego, nareszcie, że propagują nabożeństwo do Serca Jezusowego, w którem to nabożeństwie jest wzmianka o prześladowaniu kościoła. Czując jednak, że zarzuty te mogą nie wystarczyć w oczach najwyższych sfer rządowych dla usprawiedliwienia rewizyj, tem bardziej, że nie opierały się na skonstatowanych faktach, ale tylko na podejrzeniach, połączyły władze rosyjskie z temi zarzutami inny jeszcze, już nie politycznej natury, a mianowicie zarzut taki, że księża w kieleckiem seminaryum prowadzą rozpustne życie. W ten sposób chciano zohydzić dobrą sławę zacnych kapłanów, na których cień żaden dotąd nie postał i których w całem mieście kochano i szanowano powszechnie.

Komisya prowadząca śledztwo szukała w seminaryum także jakichś pieniędzy, składanych rzekomo dla wysłania ich za granicę na zabronione cele, szukała niecenzurowanych książek a choć takich nie było, wywiozła dwie fury napełnione książkami, które zakwestyonowano jako „podejrzane“. Ostateczny wynik rewizyi był ten, że znowu czterech profesorów, ostatnich już, wywieziono, nie jak donieśliśmy do Pińczowa, ale do Warszawy, a więc zapewne do cytadeli. Jeden z wywiezionych księży był dopiero od dwóch czy trzech tygodni profesorem w Kielcach.

Biednym ofiarom nie pozwolono z nikim się pożegnać. Jeden z profesorów ma w Kielcach starego ojca, którego chciał jeszcze raz bodaj zobaczyć i uściskać przed rozstaniem się ale zabroniono surowo. Inny znowu, ks. Gruszczyński, suchotnik, został wywleczony z łóżka i zabrany do Warszawy. Odbyto także rewizyę w klasztorze bernardyńskim na Karczówce, gdzie mieszka już tylko jeden zakonnik; oczywiście nic nie znaleziono. Prócz czterech księży, profesorów seminaryum, wywieziono także proboszcza z pod Kielc ks. Czajkowskiego, oskarżonego o odprawianie nabożeństwa do Serca Jezusowego.

W Kielcach i w okolicy panuje przerażenie. Ludność jest ciągle pod wpływem okropnych wypadków, a biskup ks. Kuliński zachorował, ponieważ gwałty popełnione przez władze rosyjskie wywarły na nim silne wrażenie. Szczególnie przez te dwa tygodnie, kiedy się odbywała rewizya, usposobienie ludności kieleckiej było nad wyraz przygnębione. Pewnego dnia miał jeden z księży kazanie, lud cały płakał w kościele. Wezwano księdza natychmiast, aby to wytłumaczył. Ksiądz wręczył urzędnikowi tekst kazania i rzekł: „Oto co mówiłem. Dlaczego lud płakał, nie wiem.“ — W seminaryum pusto i głucho.

Profesorowie wywiezieni, alumni rozjechali się na święta. Kazano im podobno stawić się po świętach; ciekawa rzecz na co, kiedy nie ma komu uczyć. W Warszawie toczy się śledztwo, tymczasem mówią, że seminaryum będzie przeniesione na Karczówkę do Bernardynów, a gmach seminaryum obrócony zostanie na internat dla uczniów gimnazyalnych. Nadto spodziewane jest wprowadzenie do seminaryum inspektora rządowego, co podobno jest głównym motorem rewizyi i wypadków z niemi połączonych.

Jeszcze słówko o Gawrońskim, który dał się użyć za narzędzie zbrodni. Był on już raz wydalony z seminaryum i tylko dzięki wielkiej pobłażliwości przełożonych został na nowo przyjęty. Jest synem szynkarza pod Szczekocinami, a matka jego z domu Malarska, pochodzi ze znanej rodziny rozbójników.

Z Wojnicza nam piszą: W dniu 23 marca odbyło się przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na zakupno ubrań dla biednej młodzieży szkolnej. Po strąceniu wydatków w kwocie 30 złr. 60 kr., pozostało w gotówce 58 złr. Biorącym czynny udział w przedstawieniu, jak również członkom kasyna za bezinteresowne odstąpienie sali, należy się serdeczne podziękowanie. Szczelnie zapełniona sala była dowodem, że publiczność skora jest do niesienia pomocy potrzebującym. Z uznaniem także podnieść należy ofiarność okolicznych dworów szczególniej w Zamościu, który jak za dawnych czasów, tak i obecnie w ofiarności prześcignąć się nie dozwoli. Podczas ostatniej zimy p. Zygmunt Jordan obdarzył piętnaścioro dziatwy obuwiem, dziesięciu najbiedniejszym uczniom, przystępującym do pierwszej komunii św. podarował nowe ubrania i pierwszy też zakupił bilety na ostatnie przedstawienie, płacąc za nie hojnie, przyrzekł także wesprzeć mającą się założyć czytelnię ludową.

Z Nowego Sącza nam piszą: Minionej soboty dnia 25 marca w kościele OO. Jezuitów składał ksiądz Franciszek Xawery Piwernec ostatnie śluby zakonne w obecności tłumnie zebranych parafian. Uroczysty nastrój ogarnął świadków tego aktu, gdy kapłan, który wśród nas od roku spełnia świętą ofiarę i posługę konfesyonału, dziś sam jako pokutnik w skromnej szacie zakonnika, klęcząc błagał o łaskę nieba, gdy tymczasem u ołtarza celebrowano wielką mszę św. Przystąpiwszy do stopni ołtarza, złożył śluby ubóstwa, posłuszeństwa, czystości i wierności regułom zakonnym, a dla umocnienia się w tym zamiarze, pokrzepił swe serce przyjęciem ciała Pańskiego.

Zmarli. Aleksander Spinneter, adjunkt urzędu podatkowego, umarł w Przemyślu. — W Brodach umarł burmistrz dr. Paweł G[illegible]haber, w 58 r. życia. — Julia Wolfowa, z domu baronówna Groger Vaith fer, umarła we Lwowie, w 67 roku życia. — Wilhelm Barteimus, inżynier kolei państwowej, zmarł we Lwowie, w 50 roku życia. — Aleksandra Zienkiewiczowa, wdowa po inżynierze okręgowym Wydziału krajowego, rodem z Lublina, umarła we Lwowie, w 52 roku życia. — Felicya Heffernowa, umarła we Lwowie, w 41 roku życia. — Konstanty Zbigniew Laurecki, uczeń czwartej klasy w gimnazyum Franciszka Józefa, umarł we Lwowie. — Ludwik Jasieńczyk Jabłoński, podchorąży 10 pułku piechoty liniowej wojsk polskich z roku 1831, były właściciel dóbr umarł w Rzeszowie. Ludwik Zieliński, dziennikarz w Warszawie, umarł w 26 roku życia. — Emil Czernecki, adjunkt urzędu podatkowego z Dukli, umarł w Sanoku w 35 roku życia. — Dr. Jacek Gładyszewicz, adjunkt sądowy, umarł w 70 roku życia w Tarnowie. — Szymon Laszenik, asystent pocztowy, umarł w 32 roku życia w Tarnowie. — Michał Hulewicz, adwokat z Torunia, umarł w 41 roku życia w Berlinie.

Stan powietrza. Termometr + 3 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 13° Reaumura. Barometr 762. Spada. Dzień ogromnie wietrzny i pochmurny. Zbiera się na deszcz.

Ewangeliczna niewiasta.

— Co myślisz o pani X?

— Egoistka w najwyższym stopniu.

— Co znowu. Słyszałem, że to osoba pełna cnót ewangelicznych.

— O tak! Nigdy jeszcze lewica jej nie widziała, aby cośkolwiek dawała prawica...

Teatr. Dziś we wtorek „Barbara Radziwiłłówna“, opera w czterech aktach, Henryka Jareckiego. — Jutro we środę: „Już go mam“, komedya w trzech aktach Rysz. Ruszkowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Od Atlantyku poza Góry skaliste.** Szkice przyrodnicze z dwukrotnej podróży do Ameryki północnej, skreślił dr. Emil Habdank Dunikowski, prof. uniw. lwowskiego. Z licznemi ilustracyami i portretem autora. Lwów, Seyfarth i Czajkowski. 1893.

Jedna ze świeżo wydanych książek prof. Dunikowskiego „Wśród Polonii w Ameryce“ rozchodzi się już szybko między publiczność, która z zaciekawieniem niezwykłem pochłania te pełne ognia i blasków obrazy.

Za tamtem dzieciem podąża obecnie inne „Od Atlantyku poza Góry skaliste“, które niewątpliwie takiem samem cieszyć się będzie uznaniem jak poprzednie, tem bardziej że oba tomy stanowią niejako organiczną całość; tam przedstawione zostało życie i warunki społeczne naszych rodaków za oceanem, tu prof. Dunikowski, jako znakomity przyrodnik, złożył owoce swych badań naukowych w ciągu podróży amerykańskich poczynionych, a wszystko jest podane w barwnej, zaciekawiającej formie, poprzeplatane przepysznymi opisami natury, w których prof. Dunikowski celuje.

Książka oprócz licznych ilustracyi ozdobiona jest portretem tak już dziś popularnego autora.

* **Die nationale Wiedergeburt** des jüdischen Volkes in seinem Lande. Von Dr. Nathan Birnbaum. Wien 1883.

Jedna to z licznych broszur o kwestyi żydowskiej pisanych przez żydów, jakie się coraz częściej przed oczami naszemi przesuwają. Mieliśmy niedawno broszurkę pod tytułem „Jaki być powinien program młodzieży żydowskiej?“, po niej wystąpił p. Feldman z rozprawką „Asymilatorzy i syoniści“, zwróciła na siebie powszechną, u nas zwłaszcza, uwagę rozprawa dra Caro, a obecnie do tego szeregu przybywa wydana w Wiedniu broszura dra Birnbauma. Autor widzi jedyny środek do rozwiązania kwestyi żydowskiej w obudzeniu wśród mas żydowstwa poczucia narodowego. — „Kraju, własnego kraju!“ woła on w swej broszurze. — W tem jest tajemnica rozwiązania kwestyi żydowskiej. Gdzie jednak jest kraj, w którym ma spocząć ten tułacz od dwóch tysięcy lat? Nie potrzeba go długo szukać, każdy go zna; nie ma bowiem innego, o którymby myśleć można. Tak więc i narodowe żydowskie stronnictwo, które dlatego zwie się stronnictwem syonistów, zwróciło swe oczy na Palestynę.

* **Wieliczka.** Fotografował z natury A. Szubert z Krakowa, heliograwury v. Paulussena. Nakładem spółki wydawniczej.

Album to zawiera dziewięć widoków kopalni wielickich i Wieliczki. Fotografie doskonale wykonane, w bardzo dobrej reprodukcyi stanowią całość piękną i w handlu księgarskim pożądaną. Wiadomo, że widoki te wystawione w biurach redakcyi *Figara* obudziły w Paryżu żywe zainteresowanie, a dla nas obok strony artystycznej niepośledniej wartości mają jeszcze znaczenie jako świadectwo jednego z największych skarbów ojczystych; dlatego sądzimy, że nawet nie potrzeba naszej publiczności zalecać tego pięknego wydawnictwa.

* **Szkice i rozprawy,** Tomasza Babingtona Macaulaya, tłómaczył Stanisław Tarnowski. Tom V. W Krakowie, nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej 1893.

Podwójna korzyść wypływa z tego wydawnictwa, pierwsza, że wyczerpano w polskiem tłómaczeniu niektóre dzieła Macaulaya przypomną się znów naszej publiczności, z innemi dotychczas nietłómaczonemi zaznajomimy się, a z drugiej strony, że możemy czytać je w tak wybornem tłómaczeniu. Wprawdzie hr. Stanisław Tarnowski w przedmowie do dzieła sam nazywa przekład ten „niedoskonałym“, dokonanym ongi jeszcze w więzieniu, dla wprawy przez pióro, „które do owego czasu nic prócz szkolnych zadań nie pisało“, mimo tych wszelkich zastrzeżeń jednakże książka tak treścią, jak stylemi ścisłością tłómaczenia gorąco się zaleca.

Sport.

W Kołtowie trener A. Freyer przygotowuje do wyścigów następujące konie, będące własnością pp. Wacława i Józefa hr. Baworowskich: „Duchess“ kl. gn. 6 l. po Kaiser (pólkrwi), „Atheist“ og. kaszt. 3 l. po Ruperra od Jessica. „Klejnot“ ogier gn. 3 l. po Prince Giles the First (pólkrwi). „Ideal“ og. kary 3 l. po Prince Giles the First (pólkrwi), zaś będące wyłączną własnością Józefa hr. Baworowskiego: „Babieka“ kl. ciemngn. 5 l. po Prince Paris od La Garonne, „Pielgrzym“ wał. kaszt. 5 l. po Peregrin od Violetta. „Perła“ kl. gn. 5 l. po Prince Giles the First (pólkrwi).

* * *

Dnia 24 marca odbył się największy i najznakomitszy w Anglii bieg z przeszkodami w Liverpool. Bieg ten odbywa się od roku 1839 corocznie przy końcu marca, i zyskał w Anglii taką popularność, że należy tradycyjnie do instytucyi krajowych; pomimo, że na podobne biegi w ostatnich czasach przeznaczone bywają równie wysokie, albo i wyższe nagrody, jednak bieg myśliwski w Liverpool zawsze uważany jest za najpierwszy w Anglii, a więc i na całym świecie; on też jeden nosi szumne nazwisko „wielkiego narodowego biegu myśliwskiego“ „*Great National Steeple Chase*“. Meta wynosi około 4½ mili ang. = 7200 metrów, więc prawie dawną milę austryacką, a tor najeżony jest przeszkodami różnego rodzaju w liczbie dwudziestu kilku. Przed kilkunastu laty przeszkody te cokolwiek pozmniejszano, a skutkiem tego było daleko więcej wypadków niż dawniej, bo jeźdźcy lekceważąc owe niby łagodne przeszkody jechali tak szybko, że konie przewracały się na nich, nie mogąc w szalonym pędzie wymierzyć dokładnie skoku, albo też z powodu, że traciły oddech wskutek za szybkiej jazdy. Przed kilku więc laty przywrócono przeszkody do dawnych większych rozmiarów i od tego czasu mniej bywa wypadków, bo jeźdźcy na poważne przeszkody jadą spokojniej i rozważniej.

Setki tysięcy publiczności zjeżdża się na ten dzień do Liverpoolu i oczywiście bajecznej wysokości dosięgają zakłady, zawierane już miesiącami naprzód.

W tym roku stanęło do walki koni 15. Najwyższe zakłady były trzymane na konia p. C. G. Duff, nazwiskiem „Cloister“, mianowicie 9 : 2, jakkolwiek koń ten nosić miał najwyższą wagę 79 i pół klg., a od roku 1839, w którym — jak wspomnieliśmy wyżej — pierwszy raz ten bieg biegano, żaden jeszcze koń z tą wagą nie potrafił zwyciężyć. Pełnoletni gniady „Cloister“ prowadził bieg z miejsca i wygrał o 40 długości. Wygrana wyniosła 2500 funtów szterlingów.

Dodamy tu jeszcze, że od roku 1839 raz tylko ten bieg wygrał koń, będący własnością obywatela obcego państwa, a mianowicie monarchii austro-węgierskiej. Było to w roku 1883, a zwyciężką była klacz „Zoedone“, wychowana w Anglii, a będąca własnością hr. Karola Kińsky'ego, najstarszego syna księcia Ferdynanda Kińsky'ego. Na zwycięzkiej klaczy jeździł w biegu sam właściciel.

* * *

Dnia 22go marca r. b. odbył się na Tamizie zwykły doroczny wyścig wioślarski uniwersytetów Oxford i Cambridge (University Boat Race); wygrała łódź uniwersytetu oxfordskiego.

Rozmaitości.

— **Gąbki** „Czy gąbka jest zwierzęciem, czy rośliną?“ Pytanie to zadawano sobie już za czasów Arystotelesa, ale odpowiedź na nie znalazła się dopiero po dwudziestu dwóch wiekach. Obecnie, odkąd w tej kwestyi zabrała głos nauka, wszelkie wątpliwości byłyby nie na miejscu. — Trzeba dodać, że z przyczyny gąbki pomnożyła się liczba napaści, jakich król wszelkiego stworzenia dopuszcza się nieustannie względem innych istot na kuli ziemskiej.

Kiedy jeszcze powszechnie mniemano, że gąbka jest rośliną, barbarzyńskie obchodzenie się z nią mogło być usprawiedliwione; odkąd jednak orzeczenie nauki podniosło gąbkę do rzędu zwierząt, ta ofiara kokieteryi ludzkiej powinna była uzyskać prawo do polepszenia smutnego swego losu. Tymczasem dzieje się przeciwnie. W miarę rozwoju cywilizacyi gąbki są coraz więcej poszukiwane. Wyłowiono je najpierw z morza Śródziemnego; przez pewien czas zażywały spokoju u brzegów Stanów Zjednoczonych. Ale i tam nie ominął ich smutny los, zjawili się nawet groźniejsi nieprzyjaciele od rybaków z archipelagu Greckiego.

Połów gąbek, przeniesiony w otoczenie anglosaskie, stracił w wielkiej części ten urok, jaki posiadał na najpoetyczniejszem z mórz u brzegów greckich. Potomków rycerzy trojańskich i dziewczęta — zrodzone z kobiet, które służyły za model dla Wenery milońskiej — zastąpiono negrami i kolonistami z wyspy Bahama, którzy prawie zupełnie zapomnieli o swem pochodzeniu europejskiem i żyją w stanie na pół dzikim. Ci rybacy, oddani na usługi spekulantów amerykańskich, zarzucili zupełnie sztukę pogrążania się w falach morskich, doprowadzoną do doskonałości przez greckich poprzedników swoich. Podczas połowu używają perspektywy, składającej się z drewnianego cylindra, którego jeden koniec opatrzony jest szkłem optycznem i trójzębnym harpunem.

Trzysta pięćdziesiąt statków rozmaitej wielkości zbiera się corocznie w Key-West, na południu od Florydy. Miasto tego nazwiska, zbudowane na ławie koralowej, jest najbardziej na południe wysuniętym punktem terytoryum Stanów Zjednoczonych i stolicą handlu gąbkami.

Przeźroczyste wody meksykańskie nie mają tajemnic dla doświadczonego rybaka. Zagłębia on swą lunetę drewnianą na kilka centymetrów głęboko, żeby falowanie morza nie przeszkadzało obserwacyi. W głębi dostrzega *loggerhead*, którego szorstkie włókna niewiele przynoszą pożytku, lub „wełnę owcy“, mającą komórki delikatne i gęste i z tego powodu używane są do tamowania krwi przy operacyach chirurgicznych, a w końcu t. z. *Anelotes* nic ustępujące w niczem gąbkom, pochodzącym z morza Śródziemnego. Człowiek uzbrojony żerdzią, zakończoną trójzębem, jednym ruchem ręki wydobywa połów na powierzchnię morza. Gdzie gąbki znajdują się w większej ilości, czółna dwa lub trzy razy dziennie dowożą połów do statków, oczekujących na kotwicy. Najlepsze gatunki bywają rozścielane na pokładzie i poddawane operacyi słońca. Części szlamowate wydzielają się, wydając odór tak silny, że inne okręty muszą się trzymać w pewnej odległości. Ludzie załogi przyzwyczajają się do tych wyziewów i obok stosów gąbki, pozostającej w stanie rozkładu mogą bez obrzydzenia przyjmować pożywienie wśród zabijających wyziewów. Często zdarza się widzieć, iż gąbek używają za posłanie w swych kabinach. Jedynem ich staraniem bywa zabezpieczyć się od moustików. Kilkunastu ludzi, znajdujących się w kabinie, kilka metrów kwadratowych przestrzeni mającej, zamyka szczelnie wszystkie otwory, poczem zapalają fajki i palą je, dopóki dym w połączeniu z miazmatami, wydzielającemi się z gąbki, nie wypełni całej przestrzeni. W atmosferze tej, zabezpieczającej całkowicie przed moustikami, zażywają spokojnego snu.

Kapitanowie starają się zazwyczaj, wyładowywać swe statki towarem, dobrze poprzednio przyrządzonym. Zawijają więc do małych, opalisadowanych zatok, w których moczy się powtórnie gąbka, poprzednio wysuszona na pokładach okrętowych. Gatunki lepsze, tak zwana „wełna owcza“, posiadająca włókna cienkie i zbite, pod uderzeniami drewnianych młotów, tracą resztę substancyj zwierzęcych, ukrytych w komórkach, po czem suszą się jeszcze raz na piasku wybrzeża. Po dokonaniu tych operacyi gąbki zachowują zaledwie jedną dziesiątą część wagi pierwotnej.

Tak przygotowany towar przewożą statkami na targ do Key West i tu stosownie do gatunku i pochodzenia gąbki są sortowane, następnie wystawiają je na sprzedaż, która obywa się bez wszelkich pośredników i formalności.

Niegdyś aptekarze Stanów Zjednoczonych przybywali do Key-West, ażeby osobiście czynić zakupy, lecz od pewnego czasu handel gąbką stał się monopolem w rękach kupca pochodzenia greckiego, niejakiego Arapiana, który kupuje rocznie towaru przeszło za trzy miliony franków. Przed oddaniem do sprzedaży detalicznej gąbki poddawane są ostatecznej preparacyi. Najdelikatniejsze bielą za pomocą płynu, którego skład do tej pory trzymany jest w tajemnicy, pośledniejsze oczyszczają i odcinają nożycami odłamki masy koralowej, które często w nich się znajdują.

Najlepsze gatunki bywają wysyłane do Europy i tutaj przemysłowcy bez skrupułu nadają im formę oślich uszów i zaręczają, iż pochodzą z morza Śródziemnego. Najdelikatniejsze, których kilogram kosztuje od 500 do 600 franków, nie zawsze służą, jakby to mniemać można, tylko do przyborów toaletowych. Znaczne partye zakupują fabrykanci ceramiki, używają bowiem gąbki do wydobywania połysku na polewie.

Najpiękniejsze „wełny owcze“ służą do użytku w szpitalach, w fabrykach wyrobów skórzanych, a obrzynki rozmaitej wielkości zakupują skrzętnie fabrykanci czernideł i lakierów w płynie. Pomimo tak różnorodnych użytków z gąbki, cztery targi na świecie: w Calamos nad morzem Egejskiem, w Key-West na brzegu Florydy, Nasau na wyspach Bahama i Batobano na południu Kuby, czynią zadość wszelkim zapotrzebowaniom. Na pozór może się to wydawać dziwnem przy tak znacznem rozpowszechnieniu gąbki, tłómaczy się jednak tem, iż z małego kawałka, pozostałego w morzu po oderwaniu większej ilości, gąbki rosną nader prędko...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 kwietnia.

[Z.] Upadek gabinetu francuskiego nie zaniepokoił wcale sfer giełdowych, przeciwnie przyjęły one wiadomość o tym fakcie z wielkiem zadowolnieniem, a kursa zamiast spadać, jak się zwykle dzieje przy każdej kryzis gabinetowej, podniosły się. Ferye świąteczne rozpoczynają nasi spekulanci giełdowi w różowem usposobieniu; kilkumiesięczna nieprzerwana haussa przysporzyła im niemałe zyski, a tendencya zwyżkowa nie tylko nie słabnie, ale z każdym dniem się wzmaga. W parze z tem idzie zwiększanie się gorączki gry, która obejmuje coraz to szersze warstwy.

Na Schottenringu i w kantorach wekslarskich widzimy już typy graczy, którzy od czasu wielkiego krachu byli bardzo rzadkiem zjawiskiem na naszym targu. Arystokraci, mieszczanie, emeryci, wystrojone damy i kucharki — jednem słowem wszystko dziś oddaje się grze giełdowej, a cedułka z kursami stanowi dziś ponętniejszy przedmiot lektury aniżeli najbardziej sensacyjne romanse francuskie.

W obrocie dzisiejszym z natury rzeczy przeważały sprzedaże, mimo to jednak wszystkie walory bankowe uzyskały zwyżki, niektóre z nich jak länderbanki nawet bardzo znaczne. Tylko na targu papierów kolejowych i przemysłowych obniżyły się kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·25, węgierskie 426·—, Anglobanki 160·50, Uniony 268·—, Bankvereiny 131·75, Länderbanki 265·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 261·50, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·70, austryacka złota 116·95, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95.45, dukat 5·72, 20-frankówka 9·66—, marki 11·88—, ruble 1·26¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 4 kwietnia. Do *Daily News* donoszą z Konstantynopola, że ajent dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych wniósł u Porty protest przeciw zachowaniu się władz tureckich. Powód do protestu dała ta okoliczność, że władze tureckie otworzyły list, który przyniosła poczta z Armenii, a który zaopatrzony był pieczęcią konsulatu amerykańskiego, wietrząc, iż list ten pochodzi od rewolucyonistów ormiańskich, a jest wystosowany do komitetu ormiańskiego, przebywającego w Konstantynopolu.

Gandawa 4 kwietnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistów, na którem przyjęto prawie jednomyślnie rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa głosowania. W rezolucyi tej orzeczono jednak, że na razie należy nie dopuścić do wybuchu powszechnej bastówki, gdyby wszakże zaprowadzono daleko idące ograniczenia powszechnego prawa głosowania, n. p. takie, że do pewnego wieku i po pewnym wieku człowiek traci prawo głosowania, albo, że ojciec nie ma prawa oddawać głosów wszystkich członków swojej rodziny, lub jeżeliby miały być przyznane w sprawie głosowania jakieś przywileje właścicielom gruntów lub osobom mającym dyplomy i stopnie naukowe, w takim razie ma rada jeneralna stronnictwa robotniczego uchwalić powszechną bastówkę.

Paryż 4 kwietnia. Meline ofiarował Poincaresowi tekę finansów, który jednak jej nie przyjął. Z tego powodu zrzekł się Meline złożenia nowego gabinetu.

Carnot konferował następnie z Kazimierzem Perierem i powierzył następnie złożenie nowego gabinetu p. Dupuy, który był ministrem oświaty w poprzednim gabinecie. Dupuy podjął się tej misyi. Przypuszczają, że tekę finansów w nowym gabinecie obejmie Peytral, a byli ministrowie Develle, Viger, Viette, Loizillon, Ricunier i Delcasse, zatrzymają swe teki.

Neapol 4 kwietnia. Yacht „Miramare“, na którym odbywa podróż cesarzowa austryacka, zawinął wczoraj do portu tutejszego.

Londyn 4 kwietnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Rio de Janeiro, że brazylijskie wojsko rządowe w sile 1500 ludzi stoczyło krwawą bitwę z powstańcami koło Alegrete w prowincyi Rio Grando do Sul, w której straciło 500 ludzi.

Rzym 4 kwietnia. Umarł tu kardynał Apolloni.

Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą, że książę czarnogórski wyszle syna swego, księcia Daniłę, na srebrne wesele królestwa włoskich do Rzymu.

Weisenbach 4 kwietnia. W Sanct Gallen w Styryi nastąpiła dziś w nocy eksplozya kotłów parowych w fabryce cellulozy. Budynek zniszczony zupełnie, dwóch ludzi zabitych, kilkunastu zranionych. Szkoda wynosi 160.000 zł.

Paryż 4 kwietnia. Dupuy zrzekł się misyi utworzenia gabinetu.

Wiedeń 4 kwietnia. Kardynał Gruscha odjechał do Rzymu, aby przedstawić Ojcu świętemu pielgrzymkę austryacką.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 kwietnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	359.50	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	53·80	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	425·75	Akcye tyton.	184·50
Anglobanki	160·50	Austr. renta p.	96.85
Uniony	268.50	Elbethale	244·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	264.—
Nordbany	294·—	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	116·87	Bankvereiny	132·20
Losy tureckie	51·60	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	309·25	Ruble	1·26—
Czerniowieckie	262·25		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 4 kwietnia 1893.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę.				
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	50	262	50
Banka hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	110	40
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	10[illegible]	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% nieskr.	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4% „ 58	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	10[illegible]	30	101	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	25	25	25
„ „ Stanisławowa	34	—	37	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.[illegible]5		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26—		1.30—	
„ „ papierowy	1.25—		1·27—	
100 marek niemieckich	59 20		59·80	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{0}	6^{46}	9^{32}	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{[illegible]}$	9^{40}	2^{1}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{18}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{02}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	$3^{[illegible]}$	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{[illegible]}$		9	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		$10^{[illegible]}$	$10^{[illegible]}$		
Do Suczawy	6^{35}		$9^{[illegible]}$	$3^{[illegible]}$	$10^{[illegible]}$	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			$3^{[illegible]}$		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		$9^{[illegible]}$	$3^{[illegible]}$	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		$9^{[illegible]}$		$10^{[illegible]}$	
Do Hliboki	6^{36}		$9^{[illegible]}$			
Do Radowiec	6^{36}		$9^{[illegible]}$		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			$3^{[illegible]}$		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{6}	$10^{[illegible]}$	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				$10^{[illegible]}$	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{41}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano 59

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak